

Cena 15 fr.
Prix

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
66 r. du Faubourg Montmartre
PARIS (9).
Telefon: LAMartine 88-18
(lignes groupées)
Konto pocztowe
EDITIONS POLONAISES
PARIS C. 87 39 19

Słowo Polskie

DZIENNIK WOLNYCH POLAKÓW

LA PAROLE POLONAISE

Quotidien des Polonais Libres.

ROK I.

PARYŻ, WTOREK 23 WRZEŚNIA 1952

Nr 121

Marsz. Juin ZWOLENNIKIEM KONTROFENSYWY

W wywiadzie udzielonym przedstawicielowi «Le Figaro» p. E. Antherieu w Baden-Baden, marsz. Juin, który brał udział w manewrach anglo-belgijskich w Westfalii i francuskich nad Renem — oświadczył, że wbrew pogłoskom prasowym nie istnieje żaden plan francuski, ani żaden «plan Speidla», jeśli idzie o obronę Europy zachodniej przed atakiem ze Wschodu, natomiast istnieje ogólny plan sztabu atlantyckiego. W planie tym pomimo konieczności rozważania przede wszystkim obrony w pierwszej fazie, przewidziana jest kontrofensywa w wielkim stylu. Jest ona podstawą strategii alianckiej.

Oczywiście narody pokojowe nie przygotowują się do wojny na pastuszczej. Tym niemniej Juin zaprzeczył, jakoby plan sztabu przewidywał opuszczenie Francji. Marszałek francuski uważa, że gdyby w Europie zachodniej stało 100 tysięcy gotowych do walki, bez-

pieczeństwo jej byłoby zapewni-
one. Narody wolne nie osiągnęły
jeszcze tej cyfry, ale postępy od-
tóż lat tak w wyposażeniu w
materiał nowoczesny, jak też w
rozwoju ducha współpracy są
ogromne.

PLAN SPEIDLA GÓRA?

Duński dziennik «Information»
twierdzi, że wielkie manewry na
zachodnim Bałtyku i Wschodnim
Atlantyku oznaczają zwycięstwo
«planu gen. Speidla», przewidu-
jącego w razie ataku obronę w
bazach na północ i południe od
frontu ataku. Założenie manew-
rów wskazuje bowiem wyraźnie
na zamiar utrzymania Danii jako
jednej z baz obronnych, osłania-
nej od morza i powietrza, nato-
miast bez poparcia sił lądowych.

MOSSADEK TRACI NERWY
Teheran (A.F.P.). Według infor-
macji z miarodajnych źródeł perskich
kontrofensywa w sprawie naftowej
pokręcać się będą z treścią expose
Mossadeka, ogłoszonego w parla-
mencie, z tym, że Mossadek zagrozi
zerwaniem stosunków dyplomatycz-
nych z Wielką Brytanią, o ile rząd
brytyjski grać będzie na zwłokę.
Powodem tego nacisku jest pogar-
żanie się z dnia na dzień sytuacji
gospodarczej Persji, której nafta nie
może być mimo wielu chętnych na-
bywców eksportowana skutkiem bry-
tyjskiej blokady.

KONGRES ZIEM ODZYSKANYCH WE WROCŁAWIU

Wrocław (A.F.P.). W Wrocła-
wiu odbył się z udziałem 3.200 de-
legatów, wśród których nie brakło
również przedstawicieli duchowień-
stwa, kongres Ziem Odzyskanych,
zwołany z inicjatywy głównego komi-
tetu wyborczego „Frontu Narodo-
wego”.
Przewodniczył kongresowi prof.
uniwersytetu wrocławskiego Kul-
czyński, przemawiali m. in. Cyran-
kiewicz i Rokossowski. Ten ostat-
ni oświadczył, że „armia polska
gotowa jest do obrony Ziemi Od-
zyskanych przed każdym atakiem
imperialistów”.

MAŁY SUKCES OPOZYCJI

Sztokholm (A.F.P.). W ub. nie-
dziale odbyły się w Szwecji wy-
bory do parlamentu przy frek-
wencji nieco mniejszej, niż w roku
1948 (76 proc. wobec 82 proc.).
W wyniku wyborów straty ponio-
sły obie partie koalicyjne rządowej:
socialiści otrzymali 109 manda-
tów — tracąc 3, agrariusze 27
mandatów — tracąc 2. Konserwa-
tyści (30 mandatów) zwiększyli
swoją siłę o 7 mandatów, liberałowie
(59) o 2. Komuniści stracili
3 mandaty, zdobywając obec-
nie 5 mandatów wobec 8 w po-
przednim parlamencie.
Oba stronnictwa koalicyjne rządu
wielki wpływ będą nadal w parlamencie.

«Strachy na lachy»

MALIK GROZI WYSTĄPIENIEM

W związku z 52 veto sowieckim,
złożonym przeciw przyjęciu do
ONZ Japonii wypłynęła znów sprawa
zmiany statutu ONZ przez zmie-
nienie lub ograniczenie prawa weta.
Delegat amerykański Austin zrobił
w tym kierunku wyraźną aluzję. Na

PRABZKI NA FALSZERSTWA

Dotycząc do sowieckiego wzoru,
autentów fałszują. Taki zwyczaj.
Przerabiają więc na swoich
prekursorów
Chopina, Kościuszkę, Mickiewicza.
Akademii, Przemówienia szumne.
Odczyt marzyci aż w uszach bzyka
A tak psy, obwąchując spłataną
kolonnie,
obskubują granity pomnika.

J.L.

6 wyroków śmierci

ŻĄDA PROKURATOR W PROCESIE WARSZAWSKIM

Warszawa (A.P. - A.F.P.). — W trzecim dniu procesu warszawskiego
prokurator, ppłk. Ligęza, zażądał kary śmierci dla 6 oskarżonych, w tym
dla obu kobiet, oraz kary długoterminowego więzienia dla 2 pozosta-
łych oskarżonych. Prokurator atakował głównie „trującą propagandę”
„Głosu Ameryki”, a oskarżonych nazwał „ludźmiercami”. W czasie zeznań
świadków prokurator podkreślał, że organizacja korzystała z takich
miejsc zbiórek, jak kaplica św. Barbary i budujący się kościół przy ul.
Emilii Piłater.

Radio warszawskie nadaje dwa
razy dziennie specjalne transmisje z
procesu, dobierając odpowiednie
fragmenty i zaopatrując je w komen-
tarze, zionące nienawiścią do mo-
carstw zachodnich i emigracji pol-
skiej.

Według tych audycji, w drugim i
trzecim dniu procesu zeznawali
świadkowie, prawie wszyscy sprawa
dzeni z więzienia, gdzie oczekują
swojego procesu. Świadcami tymi by-
li Maria Karska, Marian Borko, Jan
Błyszko, Jerzy Kurzęta, Otton Piłew-
ski, Helena Wańkiewicz, Anna Po-
lankiewicz, Anna Przeciński, Jad-
wiga Janiszewska, Aniela Sobota-
Tomaszewska, Joanna Skarżyńska (b
urzędniczka ambasady USA w War-
szawie) i Zofia de Callier (b. ur-
zędniczka ambasady USA i attache
czatu francuskiego w Warszawie,
przed wojną międzynarodowa sekre-
tarka przy głównej kwaterze ZHP).

Maria Karska, wdowa po wy-
szym oficerze polskim z r. 1939,
miała zeznać, że jako łączniczka
dostarczała ambasadzie amerykań-

skiej informacji, ukrytych w okładce
książki, a uzyskanych głównie z
Banku Narodowego.

Łączniczką miała być również Jad-
wiga Janiszewska, była członkini
armii podziemnej, mająca stopień of-
icerski z 2. Korpusu.

Wyrok spodziewany jest w naj-
bliższym czasie.

Pomagać narodom za żelazną kurtyną

DOMAGAJĄ SIĘ ROBOTNICZY AMERYKAŃSCY

Nowy Jork (A.P.). — Komisja stosunków międzynarodowych
kongresu Amerykańskiej Federacji Pracy wysunęła następujące żą-
dania:

Pierwszeństwo dla uzbrojenia, zwiększenie wojskowych zamówień
amerykańskich szczególnie w Włoszech, nieudzielenie pomo-
cy rządowi gen. Franco i przerwanie rokowań o bazy aż do zwolnie-
nia aresztowanych robotników hiszpańskich, pakt wzajemnego bez-
pieczeństwa z Koreą i narodowymi Chinami, rozszerzenie Paktu
Pacyfiku, dalsza pomoc dla sojuszników, oraz pomoc dla narodów
za żelazną kurtyną z tym zastrzeżeniem, że Stany Zjednoczone
«nie wdadzą się w żadną wojskową awanturę przeciw tym, którzy
te narody ujarzmili».

TRUMAN WŚRÓD MURZYŃCÓW

Nowy Jork (A.F.P.). — Prez.
Truman zapowiedział na 11 paź-
dziernika doniesie przemówienie
na temat równych praw obywatel-
skich. Przemówienie to zostanie
wygłoszone w dzielnicy murzyń-
skiej Nowego Jorku Harlem.

SPRAWA NIXONA

Waszyngton (R.P.). — Sen.
Nixon, kandydat republikański na
wiceprezidenta USA, zapowiedział,
że ogłosi publiczne sprawo-
zdanie ze swego osobistego bu-
dżetu, oraz że w ciągu 48 godzin
będzie wiedział, czy zatrzyma lub
wycofa swoją kandydaturę.

KONGRESMAN KLUCZYŃSKI ZA STEVENSONEM

Waszyngton (R.P.). — Demo-
kratyczny członek Kongresu Kluc-
czyński ogłosił list otwarty, wzy-
wający Polaków amerykańskich do
poparcia Stevensona, którego
program bardziej ma odpowiadać
interesom narodu polskiego, ani-
żeli «generalskie pobrzękiwanie
szabelką» Eisenhowera.



Uwagę świata zwróciły na siebie wypadki w arabskim państwie
Libanu, gdzie po zamachu stanu nastąpiły zmiany w rzą-
dzie. Na zdjęciu widok na miasto Bejrut, stolicę Libanu. Na pierw-
szym planie Wielki Seraj.

ZAGADKOWY WYROK

FRANCUZ SKAZANY ZA SZPIEGOSTWO W HISPANII

Kartagena (A.P.) Rajmond Via-
diu, zastępca mera Tuluzi, skaza-
ny został przez hiszpański trybunał
wojskowy za szpiegostwo na 8 lat
więzienia, członek hiszpańskiego
kontrowiadu Lopez za udzielenie
mu pomocy na 8 miesięcy.

Według aktu oskarżenia Viadiu
przybył w maju do Hiszpanii z li-
stem pewnego hiszpańskiego anar-
chisty, żyjącego jako uchodźca w
Tuluzie, i starał się uzyskać od Lo-
peza informacje o nowych modelach
hiszpańskich łodzi podwodnych i
torped. Ponadto zrobił on szereg
zdjęć urządzeń wojskowych w Kar-
tagenie, Sewilli i Grenadzie.

Według obrony, który zapowiedział
apelację, Viadiu przybył do
Hiszpanii z dwoma turystami.

Przeciw Watykanowi i Francji

NOWY „PROCES SZPIEGOWSKI” W BULGARII

Sofia (A.P. - A.F.P.). — Prasa bulgarska ogłosiła akt oskarżenia prze-
ciw 40 osobom, w tym 27 księżom katolickim z Sofii i miast prowincjo-
nalnych. Zarzuca się im spisek przeciw całoci republik i przygotowa-
nia do zamachu stanu, oraz działalność szpiegowską na rzecz Watykanu
i Francji.

Oskarżeni mieli działać zgodnie z
instrukcjami, udzielanymi przez ks.
Dampert, byłego kapelana posel-
stwa francuskiego i byłego dyrekto-
ra kolegium francuskiego w Bul-
garii, przez b. francuskiego attache
wojskowego w Sofii Cima, byłego
konsula francuskiego w Sofii Perey-
tona, oraz przez dwóch byłych

nuncjuszów apostolskich w Bulgarii.

Organizacja miała otrzymywać na
swe cele około 50 milionów lewów,
oraz lekarstwa, żywność i broń dla
„żywiół bandyckich i kryminal-
nych”, którymi się posługiwała.

Daty rozpoczęcia procesu nie po-
dano.

Francja będzie się broniła

MIN. PLEVEN

Meaux (R.P.). — W ub. nie-
dziale odbyły się w Meaux i w
całej okolicy nad Marną uroczystości
poświęcone uczczeniu poległych żoł-
nierzy francuskich, którzy pod ko-
mendą marszałków Joffre'a i Gallie
nię odparli armie niemieckie od
Paryża we wrześniu 1914 r. Rząd
reprezentowali minister obrony na-
rodowej Plevin i minister b. kom-
batantów Temple. Szczególny hołd
złożono imieniem Francji u stóp ka-
miennego krzyża na polu bitwy nad
Marną, gdzie zginął śmiercią wal-
nych Charles Peguy, jeden z naj-
większych poetów francuskich.

Była tak zdemorowana, że chwiliwą chwilą nie mogła
— Niech się pan uspokoi — wskazywał fotel — proszę wstać,
odnoścać, potem dopiero porozmawiamy.
Dziewczyna robiła wrażenia nieprzytomnej. Wziął ją za rękę,
podprowadził do stojącej w rogu kanapy, posadził i gładził ją po
głowie, zapytał:
— Proszę opowiedzieć? Co pania przeraziło?
— Drżały jej usta, kiedy zaczęła mówić
— Po pana wyjściu, zamknęłam się... potem...
— Co, potem? — pytał takim tonem, jakim przemawia się do
dziecka.
— Potem... zaczęłam się myć...
— Ładnie, i co dalej?
— Spojrzała na niego z wdzięcznością, uśmiechała się, w oczach
jednak skłityły się łzy.
— Płakać nie wolno — gładził po głowie, odgarniał wzburzo-
ne włosy. — Teraz trzeba opowiadać wszystko... spokojnie, od po-
czątku...
— A więc... mówiłam już...
— Tak, pamiętam, myślałam się, i co dalej?
— Nagle posłyszałam szmer. Gdy się odwróciłam, tuż, tuż za
oknem jakas dwa twarze...
— Jak to możliwe?
— Nie wiem... Zdało się, że za oknami jest balkon.
— Rozumiem.
— I wtedy... posłyszałam brzęk tłuczonej szyby i zaraz potem ktoś
pchnął z całej siły okno... Widziałam, jak się otworło na oścież...
i dwóch diabłów... zdało się sowieckim żołnierzom...
— Co? Weszli do pokoju?
— Zamiast odpowiedzieć kiwała tylko głowa. Usta jej drżały, w o-
czach z powrotem zjawily się łzy.
— Co pani wtedy zrobiła? — zapytał niespokojnie.
— Chwyciłam za torbę, zarzuciłam płaszcz... dopadłam do
drzwi... no... przybiegłam tutaj...
— Czesław zaczął się śmiać.
— To wszystko? — zapytał.
— Tak — patrzyła na niego ze zdziwieniem.
— Dziecko i w dodatku beksa! Kto widział z takiego powodu
płakać?
— Gonił mnie... szepeła dokoła, jakby usprawiedliwiała
swoje przeszerzenie.
— Ale nie dogonił — śmiał się coraz szerzej.
— Dzieczyna podniosła wzrok na Czesława, unaricie patrzyła mu

WYPAD SPADC

Sennelager (A.P.). — W ubiegłą sobotę

zobolizowano rezerwistów bry-
tyjskich i batalion składający się z
kompanii angielskiej, szkockiej i wal-
lijskiej wszedł w akcję 12 godzin po
mobilizacji.
Batalion przewieziony został drogą
lotniczą i rzucony przy pomocy sam-
ochronów na tyły „Niebieskich”.
Zaskoczenie było całkowite i w ca-

Obudźmy się z uśpienia

Od kilku dni na łamach naszego
pisma publikujemy cykl artyku-
łów analizujących najbardziej
zasadnicze dla polskiej emigracji
zagadnienie — zagadnienie jed-
ności narodowej. Autor tych arty-
kułów nie należy do żadnego ze
stronnictw politycznych. Jest to
polityk bezpartyjny. Nie w tym
znaczeniu, w jakim się tego słowa
nadużywa u nas dla pomniejsza-
nia roli stronnictw i maskowania
przynależności do takiego czy in-
nego zespołu politycznych obu-
dników. Jest politykiem bezpartyj-
nym w demokratycznym sensie te-
go słowa.

Pragniemy zwrócić uwagę Czy-
telników na te artykuły. Są one
napisane z odwagą i z sumiennó-
cią, na jaką może się zdobyć tyl-
ko ten, kto za słowami nie chowa
rozmyślań taktycznych. Takt i u-
miar w traktowaniu spraw uwi-
kłych w zadawionej urazy o-
sobiste lub grupowe uwypukla nie-
bardziej prawdę, która jest nazwa-
wana prosto i po imieniu.

Tak właśnie trzeba. Jeśli osoby
odpowiedzialne za losy tego, co w
publicystycznym skrócie nazywa
się legalizmem, nie potrafią się
wznieść ponad przekreślenie z kre-
tesem przez największą z klęsk
nawyki, trzeba, żeby opinia publi-
czna zniechęcała bezowocnością
przetargów i gierek, obudziła się
ze sztucznego uśpienia.

Nie wolno nam chronić się za Ja-
łowem narzekaniem, za mdłe dekla-
racje nawołujące ogólnikowo do
jedności ani za łatwe drwiny. To
jest postawa bierna, to jest posta-
wa niemiecka.

Jeśli jesteśmy demokratami,
trzeba, by stowo to nabrało w us-
tach naszych realnego sensu. Jest
nas ponad milion Polaków na ob-
czyźnie. Na nas wszystkich a nie
tylko na przywódców spada od-
powiedzialność za to, co się ze
sprawą Polaki dzieje.

Po to zostaliśmy na Zachodzie,
by w zbiorowym wysiłku wykonać
za naród polski część dzieła, któ-
rej on dokonać nie może. To my
przed wszystkim jesteśmy odpo-
wiedzialni przed Bogiem i histo-
rią oraz przed żyjącym pokole-
niem narodu za to, w jaki sposób
spełnimy nasze obowiązki. Nie
konstytucja ale własne nasze su-
mienna są źródłem tego zobowią-
zania. Ono jest pierwsze i najważ-
niejsze.

Pamiętajmy, że każdy naród ma
takie kierownictwo, na jakie go
stać, jakie toleruje lub na jakie
pozwala. Nasza bierność, nasz
brak energii pozwala, że niez-
goda wciąż trwa. Według tego
będą sądzić nie tylko kierownicy
i przywódcy, ale także my wez-
scy.

Przerwijmy milczenie. W nas
jest siła, której sami nie docenia-
my. Na emigracji nie ma ani poli-
tologii ani dyktatorów. Nikt nas si-
łą nie zmusi do milczenia. To my
możemy zmuć tych, których zmu-
sio trzeba, by przez naszą wolę
ustąpił. Niech wiedzą, że spote-
czerstwo polskie na emigracji
daje im ostatnią szansę. Właśnie
w tej jesteni.

«My także mamy nową broń»

ODGRAŻAJĄ SIĘ KOMUNISCI NA KOREI

Pan Mun Jom (A.F.P.). — Z
kół, zbliżonych do komunistycznej
delegacji rozejmowej, przenikają
pogłoski, że wkrótce na froncie ko-
rejskim komunisty zastąpią nową
broń, w tym celu — po raz pierwszy
przebieży, uśmiechnęła się
— I to teraz będzie? — za-
pytała z nokiusem
— Za żadne skarby ja tam nie
— To jasne... Zostanie pan
nich zajął.
— Pod wpływem leku chwyciła
— Kłopot nie ma — porządek
— A więc woli pan, aby wyszere-
— Niech ukradnie
— A w czym będą jechała? —
— Nie myśl, to oprócz plastikowej
— Hanka, z przestrachem popatr-
nie zaczęła się okrywać płaszczem.
— Czesław spoważniał nagłe.
— A teraz panno Hanko do
— Zimno, ale ziołochić się można. Ja
— Posłusznie podszła do łop-
nie odwracając się, poprosiła

ZACIEKŁE WALKI PIECHOTY

Tokio (A.F.P.). Piechota ONZ
stała się odzyskać „Lysą Górę”
— kontynuując nad zachodnim odcin-
kiem frontu. Nieprzyjacieli stawali
zaskakująco opór przez całą noc, pomi-
ędzy innymi przy pomocy silnego ognia
artylerii.
— Kłopot nie ma — porządek
— A więc woli pan, aby wyszere-
— Niech ukradnie
— A w czym będą jechała? —
— Nie myśl, to oprócz plastikowej
— Hanka, z przestrachem popatr-
nie zaczęła się okrywać płaszczem.
— Czesław spoważniał nagłe.
— A teraz panno Hanko do
— Zimno, ale ziołochić się można. Ja
— Posłusznie podszła do łop-
nie odwracając się, poprosiła

PO MUCHACH — GAZY

Tokio (A.F.P.). Radio Pekin
ogłosiło wojska ONZ na Korei o
— zdmuchnięcie się można. Ja
— Posłusznie podszła do łop-
nie odwracając się, poprosiła

STRATEGIA

EUROPY

Wielki, ruchliwy, technicz-
nie świetnie wyposażony jedno-
— o planie tym pisaliśmy nie-
— w innym miejscu.
— Jeden z dzienników szwajcarskich
— na marginesie tej dyskusji u-
— nie pozbawiona słuszności:
— jest pewne — skończyła się
— adycja milczenia strategów. Jest
— acją wprost niewiarygodną z ja-
— lkkomyślnością opowiada się
— o własnym planie i je-
— wyższości nad planem konkuren-
— tów, podczas gdy nieprzyjacieli
— Często zdarzają się tutaj
— acją nad obronę Europy, na
— załoby umieścić wielki napis:
— nie milczy, szkodzi Europie.

Młodzież polska w Barcelonie

W Barcelonie można spotkać polskie dzieci, które, po ostatniej zawierusze wojennej, nie znajdując do dnia, znalazły gościnie na ziemi hiszpańskiej. Polscy pielęgniarki na kongres Eucharystyczny mieli okazję zapoznać się z nimi, a właściwie z małą tylko grupką, gdyż większość opuściła już Hiszpanię, wyjeżdżając do Kraju (w wypadkach odnalezienia przez Czerwony Krzyż bliźszych lub dalszych krewnych, którzy zobowiązali się przejąć dalszą opiekę nad dziećmi) lub do Stanów Zjednoczonych, gdzie zaopiekowała się nimi Polonia Amerykańska.

najdwyżej w rodzin niemieckich, po sierocińcach i różnych obozach tysięcy polskich dzieci, które zmuszone były teraz prowadzić niemożliwe życie w obozach D. P., rząd hiszpański, po porozumieniu się z poselstwem polskim w Madrycie, postanowił przyjąć z pomocą, i przyopuścić już Hiszpanię, wyjeżdżając do Kraju (w wypadkach odnalezienia przez Czerwony Krzyż bliźszych lub dalszych krewnych, którzy zobowiązali się przejąć dalszą opiekę nad dziećmi) lub do Stanów Zjednoczonych, gdzie zaopiekowała się nimi Polonia Amerykańska.

Powstały nawet drużyny harcerzkie. W miarę jak dzieci dorastały — zależnie od zamilowania i uzdolnienia, kierowano je do szkół zawodowych i warsztatów pracy. Czerwony Krzyż i Rada Polonii Amerykańskiej nie zaniedbały poszukiwań krewnych dzieci. Kiedy rezultat poszukiwań był dodatni, — dziecko odsyłano do Polski lub do kraju zamieszkania nowych opiekunów.



Harcerze z Barcelony na wycieczce.

W jakich okolicznościach znalazły się polskie sieroty w Hiszpanii? Otóż w krytycznym momencie, kiedy na terenie rozbitych Niemiec od

Z ŻYCIA POLONII W CHILE

„POLAK W CHILE”
We wrześniu zaczął się ukazywać w Santiago de Chile żywo redagowany miesięcznik polski p. t. „Polak w Chile”. Jest to organ Zjednoczenia Polaków w Chile.

ZDEMASKOWANIE CZERWONEGO ZWIĄZKU
Polonia chilijska energicznie zaprotestowała przeciw podsywaniu się pod miano reprezentacji Polaków reżymowego Związku Przyjaciół Polaków, który z okazji „manifestu lipcowego” urządził dla publiczności chilijskiej akademię w sali uniwersyteckiej. Demaskując tę komunistyczną imprezę, Zjednoczenie Polaków ogłosiło na łamach pisma „El Diario Ilustrado” wyczerpujące wyjaśnienie, demaskujące komunistycznych agentów.

INSTYTUT KULTURY POLSKIEJ W CZYLE
Został powołany do życia Instytut Kultury Polskiej w Chile, którego za daniem będzie zapoznanie Polonii i ludności w Chile z dorobkiem kultury polskiej. Prezesem Instytutu został dr Bogumił Jasnowski, a dyrektorem ks. dr M. Poradowski.

OSOBISTE
Kolegom ze służby pod sztandarem 1-szej Samodzielnej Brygady Spadochronowej w dniu święta Brygady przesyłamy tą drogą serdeczne pozdrowienia.
(74).
A. Szozerbo-Rawicz.

RODA POLITYCZNA W SPRAWIE ODSKODOWAŃ DLA B. WIĘZNIÓW
Z ramienia Konferencji Przedstawicieli Komitetów i Rad Narodowych Środkowej i Wschodniej Europy p. J. Lerski, wiceprezident Konferencji Przedstawicieli Rad Politycznej w Stanach Zjednoczonych, wraz z dr.

zwołała jedynie na przyjazd trzech pierwszych grup (razem około 120 dzieci, w tym 80 chłopców i 40 dziewczyn). Dzieci umieszczono w Barcelonie w dwóch dobrze wyposażonych domach. Kierowniczką tych domów (przedstawicielką hiszpańskiej organizacji społecznej „Pomoc Socjalna”) zajęły się troskliwe stroną materialną pobytu tych dzieci na terenie Barcelony, pod opiekami Naczelnego Dyrektora Do broczyńności, p. Martinez de Tena. Wkrótce uruchomiono polską szkołę, w której wiele dzieci nauczyły się mówić po polsku, gdyż przebywając parę lat w sierocińcach niemieckich, niejednemu zapomniało język ojczysty. Trzech nauczycieli i dwóch księży pracowało nad wychowaniem religijnym i narodowym.

W ostatnim czasie wyłonił się problem pozostałej dorosłej już młodzieży. Zaopiekowała się nią Polonia Amerykańska i rozpoczęła starania o emigrację do Stanów Zjednoczonych, dzięki którym większa część dzieci wyjechała już dwoma transportami; reszta, szczególnie młodszy, oczekuje jeszcze w Barcelonie na połączenie się z dawnymi towarzyszami z ławy szkolnej. Można ich spotkać w Barcelonie w ich „rezydencji” na Vallcarca (przed mieście Barcelony), gdzie beztrudnie spędzają czas. Nie posiadając rodziny, utrzymują kontakt z kolegami, którzy od kilku miesięcy przebywają już z Oceanem. W listach swych pełnych optymizmu, młodzi emigranci dziękują w prostych i szczerych słowach dawnym swoim opiekunom, wspominając mile pięć lat dzieciństwa, spędzonych w słonecznej Hiszpanii.

50-lecie SOKOLSTWA POLSKIEGO

Dwunasty Jubileuszowy Zlot Zw. Sokolów Polskich we Francji

Na stadionie sportowym w Oignies zgromadziły się poczyty sztandarowe, przedstawiciele polskich organizacji we Francji, przedstawiciele władz francuskich, prasa i radio oraz wspaniale prezentujący się Sokoli — starzy weterani ruchu, młodzież, dziewczęta i chłopcy, dzieci oraz licznie zgromadzona publiczność, która przybyła na to wielkie święto dziesiątkami autobusów z najodleglejszych zakątków północy Francji.

Pogoda nie dopisała. Deszcz i zimny wiatr zmusił organizatorów do zrezygnowania z Mszy polowej na boisku. Barwnym pochodem, na którego czele łopotało na wietrze ponad trzydzieści sztandarów ruszyli ze broni do kaplicy polskiej, gdzie miejscowy proboszcz ksiądz Wrocławski odprawił uroczystą Mszę św. W podniosłym kazaniu, przez które przeżywała się tęsknota za Krajem, Kaznodzieja mówił o obowiązkach emigrantów wobec uciemiężonej Ojczyzny. Największym obowiązkiem naszym jest przechowanie i pielęgnowanie cząstki Polski, jaką wywieźliśmy z Kraju w sercach naszych. Jest to bowiem najdroższy skarb Polaków na wygnaniu. Ludzie, którzy zapominają, lub wstydy się tego, że są Polakami, nie są godni, żeby nosić miano Polaka. Należą zdobyć się na ofiarę, zrezygnować z swoich osobistych ambicji i wspólnymi siłami budować to, co mamy najdroższego — Ojczyznę.

Polska kaplica, polskie kazanie, polskie pieśni kościelne, od których rozbrzmiewał kościół, polskie sztandary czyniły wrażenie że świętym jubileuszem sokolstwa nie w północnej Francji lecz we własnym Kraju.

I znowu w barwnym pochodzie z pocztami sztandarowymi honorowymi gośćmi, przy dźwiękach marszu w wykonaniu niestrudzonej orkiestry p. Kąkajczyka z Billy Grenay zebrani udali się pod patroniz Nietnago Żołnierza, gdzie przy dźwię-

kach hymnów narodowych — marzurka Dąbrowskiego i Marsylianki — można było zobaczyć wspaniałe uliczkę osiedla górniczego między szpiczastymi wieżami widzów pochód pomazał na stadion.

Prezes Sokolstwa Polskiego we Francji p. Franciszek Grzona krótkim przemówieniem otworzył dwunasty zlot Związku Sokolstwa Polskiego we Francji. Po uczczeniu minutą ciszą pamięci dra Teofila Starzyńskiego prezes Sokolstwa Polakiego w Ameryce i dra Branderera, który zginął w hitlerowskim obozie-kaźni, przez witał gości. W prostych lecz szczerych i przejmujących słowach mówił o chlubnej historii i zadaniach Sokolstwa na ziemi francuskiej. W imieniu władz francuskich przemawiał p. Thruen przedstawiciel franc. ministra spraw Młodzieży i Wychowania Fiz. Po przemówieniach odbyła się uroczysta dekoracja Legią Honorową Sokolstwa Polskiego we Francji i jego Złotą Odznaką Zasługi wybitnych działaczy ruchu. Legią Honorową zostali odznaczeni pp Karol Brzeziński, Franciszek Golec, chorąży Związeku, Kazimierz Liberski, Jan Roskosz — sekretarz generalny CZP, odznaczony dwukrotnie krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Niepodległości i Mieczami Hallerowskim, Złotą Odznaką Zasługi otrzymali pp. Debać — prezes Federacji Gimnastyków Francuskich, Teofil Szybowniczy, Antoni Zdoński i Ignacy Łączny.

NOTATKI LONDYŃSKIE

SUKCES WASILEWSKIEGO

Już po raz trzeci w czasie Festiwalu w Edynburgu znany malarz i rysownik polski Antoni Wasilewski urządził swoją wystawę obrazów i rysunków, wzbudzając żywe zainteresowanie wśród licznych turystów.

Tak cicho, że nieomal nieprawda

Członkowie Rady Narodowej z Londynu wybierają się podobno w jesieni do Stanów Zjednoczonych. Kierownikiem wycieczki ma być p. Kuncewicz. Kto ma poza tym wziąć w niej udział — nie zostało jeszcze ustalone. Odbędzie się ciche dyskusje. Niektórzy chcieliby wyjechać w zespole, inni uważają podobno, że lepiej będzie jechać w pojedynkę, w porządku alfabetycznym. Obok p. Kuncewicza wchodzi w rachubę p. Grażyński i p. Soplecki. W takim razie przed p. Kuncewiczem pojechać p. Grażyński a po nim p. Soplecki.

POLACY W RUCHU EUROPEJSKIM

Na sesji Zgromadzenia Europejskiego w Strasburgu obecni są m. in. następujący politycy polscy: dr T. Bielecki, prezes Stronnictwa Narodowego; R. Piłsudski, członek Wydz. Wyk. Rady Politycznej i prezes NID oraz amb. E. Raczyński — przewodniczący grupy polskiej w Komisji Środkowej i Wschodniej Europy w Ruchu Europejskim.

POLSKI STUDENT WYKRYŁ URAN W STAREJ KOPALNI

(PAT) Z starej kopalni cyny Wheel Edward, w pobliżu miejscowości Keldjack Castle w Kornwalii, na najdalej ku północnemu-zachodowi wysuniętym wybrzeżu Anglii, kilku uczniów Worksop College (Notts.), pracujących pod kierunkiem dwudziestoletniego absolwenta tej szkoły, p. Marka Piaseckiego, wydobyl 18 ctw. rudy, zawierającej 25 proc. tlenku uranu.

ZŁA DROGA DO NIEBOGI

80-letni rybak Domenico Gentilini, umarł na atak serca w drodze do swojej narzeczonej. Domenico wykradł się w nocy z domu dla starszych ażeby odwiedzić swoją również 80-letnią narzeczoną, z którą był zaręczony od wczesnej młodości i której nie mógł poślubić ze względu na sprzeciw jej rodziców.

NOWY DUSZPASTERZ

Ks. Biskup Gawlina zawiadomił Zjednoczenie Polaków w Chile o uzupełnieniu się stanowiska duszpasterstwa Polonii Chilijskiej ks. Jana Skowronka. Do czasu odwołania tego stanowiska, opiekę duchową sprawować będzie ks. prof. Szymon Wójcicki.

UROCZYSTOŚCI

W Santiago obchodzone nadzwyczaj uroczyste 150-ty rocznice urodzin Ignacego Domeyki, powstańca 1848 r., zasłużonego w Polsce i w Chile emigranta politycznego, wieloletniego uczonego i pedagoga, pioniera polskiego górnictwa. Msze odprawił kapłan polowy wojsk chilijskich ks. Teodor Eugenin. Punktem kulminacyjnym uroczystości była akade-

WYGOŁOŻKA OHORU Z METZU DO ALZACJI

Ostatnio Ohór kości. Im Montuski z Metz urządził wycieczkę autobusową do Strasburga, stolicy Alzacji. W drodze wioda przez Chateau-Salins, Sarrebourg i Saverne. Mijamy małe miasteczka. Zarysowujące się na niebiesko, osadzone na szczytach, wzniesienia średniowiecznych dostrzegają uroku widokowi.

POLACY W LENS

Począwszy od 21 września r.b. w Hotelu „Polonia” w Lens Place de la Gare, codziennie w godzinach od 10-12 i od 17-19 załatwiane będą wszelkie sprawy związane z prenumeratą, ogłoszeniami i kolportażem „Słowa Polskiego”.

ROMAN ORWID-BULICZ

ŁĄCZNICZKA HANKA

POWIEŚĆ

Była tak zdenerwowana, że chwilowo mówić nie mogła. — Niech się pani uspokoi — wskazywał fotel — proszę się, odpocząć, potem dopiero porozmawiamy. Dziewczyna robiła wrażenie nieprzytomnej. Wzięła ją za rękę, podprowadził do stojącej w rogu kanapy, posadził i gładząc ją po głowie, zapytał: — Proszę opowiedzieć? Co panią przeraziło? — Drżały jej usta, kiedy zaczęła mówić — Po pana wyjściu, zamknęłam się... potem... — Co, potem? — pytał takim tonem, jakim przemawia się do dziecka. — Potem... zaczęłam się myć... — Ładnie, i co dalej? — Spojrzała na niego z wdzięcznością, uśmiechnęła się, w oczach jednak skłityły się łzy. — Plakać nie wolno — gładząc po głowie, odgarnął wzburzone włosy. — Teraz trzeba opowiadać wszystko... spokojnie, od początku... — A więc... mówiłam już... — Tak, pamiętam, myślałam się, i co dalej? — Nagle posłyszałam szmery. Gdy się odwróciłam, tuż, tuż za oknem jakieś dwie twarze... — Jak to możliwe? — Nie wiem... Zdaje się, że za oknami jest balkon. — Rozumiem. — I wtedy... posłyszałam brzęk tłuczonej szyby i zaraz potem ktoś pchnął z całej siły okno... Widziałam, jak się otworzyło na oścież... i dwóch drabów... zdaje się sówiczej żołnierze... — Co? Weszli do pokoju? — Zamiast odpowiedzieć kiwała tylko głową. Usta jej drżały, w oczach z powrotem zjawily się łzy. — Co pani wtedy zrobiła? — zapytał niespokojnie. — Chwyciłam za torebkę, zarzuciłam płaszcz... dopadłam do drzwi... no i... przybiegłam tutaj... — Czesław zaczął się śmiać. — To wszystko? — zapytał. — Tak — patrzyła na niego ze zdziwieniem. — Dziecko i w dodatku beksa! Kto widział z takiego powodu płakać? — Gonili mnie... — szepęta cicho, jakby usprawiedliwiała swoje przerażenie. — Ale nie dogonili — śmiał się coraz serdeczniej. Dziewczyna podniosła wzrok na Czesława, uparcie patrzyła mu

Była tak zdenerwowana, że chwilowo mówić nie mogła. — Niech się pani uspokoi — wskazywał fotel — proszę się, odpocząć, potem dopiero porozmawiamy. Dziewczyna robiła wrażenie nieprzytomnej. Wzięła ją za rękę, podprowadził do stojącej w rogu kanapy, posadził i gładząc ją po głowie, zapytał: — Proszę opowiedzieć? Co panią przeraziło? — Drżały jej usta, kiedy zaczęła mówić — Po pana wyjściu, zamknęłam się... potem... — Co, potem? — pytał takim tonem, jakim przemawia się do dziecka. — Potem... zaczęłam się myć... — Ładnie, i co dalej? — Spojrzała na niego z wdzięcznością, uśmiechnęła się, w oczach jednak skłityły się łzy. — Plakać nie wolno — gładząc po głowie, odgarnął wzburzone włosy. — Teraz trzeba opowiadać wszystko... spokojnie, od początku... — A więc... mówiłam już... — Tak, pamiętam, myślałam się, i co dalej? — Nagle posłyszałam szmery. Gdy się odwróciłam, tuż, tuż za oknem jakieś dwie twarze... — Jak to możliwe? — Nie wiem... Zdaje się, że za oknami jest balkon. — Rozumiem. — I wtedy... posłyszałam brzęk tłuczonej szyby i zaraz potem ktoś pchnął z całej siły okno... Widziałam, jak się otworzyło na oścież... i dwóch drabów... zdaje się sówiczej żołnierze... — Co? Weszli do pokoju? — Zamiast odpowiedzieć kiwała tylko głową. Usta jej drżały, w oczach z powrotem zjawily się łzy. — Co pani wtedy zrobiła? — zapytał niespokojnie. — Chwyciłam za torebkę, zarzuciłam płaszcz... dopadłam do drzwi... no i... przybiegłam tutaj... — Czesław zaczął się śmiać. — To wszystko? — zapytał. — Tak — patrzyła na niego ze zdziwieniem. — Dziecko i w dodatku beksa! Kto widział z takiego powodu płakać? — Gonili mnie... — szepęta cicho, jakby usprawiedliwiała swoje przerażenie. — Ale nie dogonili — śmiał się coraz serdeczniej. Dziewczyna podniosła wzrok na Czesława, uparcie patrzyła mu

Była tak zdenerwowana, że chwilowo mówić nie mogła. — Niech się pani uspokoi — wskazywał fotel — proszę się, odpocząć, potem dopiero porozmawiamy. Dziewczyna robiła wrażenie nieprzytomnej. Wzięła ją za rękę, podprowadził do stojącej w rogu kanapy, posadził i gładząc ją po głowie, zapytał: — Proszę opowiedzieć? Co panią przeraziło? — Drżały jej usta, kiedy zaczęła mówić — Po pana wyjściu, zamknęłam się... potem... — Co, potem? — pytał takim tonem, jakim przemawia się do dziecka. — Potem... zaczęłam się myć... — Ładnie, i co dalej? — Spojrzała na niego z wdzięcznością, uśmiechnęła się, w oczach jednak skłityły się łzy. — Plakać nie wolno — gładząc po głowie, odgarnął wzburzone włosy. — Teraz trzeba opowiadać wszystko... spokojnie, od początku... — A więc... mówiłam już... — Tak, pamiętam, myślałam się, i co dalej? — Nagle posłyszałam szmery. Gdy się odwróciłam, tuż, tuż za oknem jakieś dwie twarze... — Jak to możliwe? — Nie wiem... Zdaje się, że za oknami jest balkon. — Rozumiem. — I wtedy... posłyszałam brzęk tłuczonej szyby i zaraz potem ktoś pchnął z całej siły okno... Widziałam, jak się otworzyło na oścież... i dwóch drabów... zdaje się sówiczej żołnierze... — Co? Weszli do pokoju? — Zamiast odpowiedzieć kiwała tylko głową. Usta jej drżały, w oczach z powrotem zjawily się łzy. — Co pani wtedy zrobiła? — zapytał niespokojnie. — Chwyciłam za torebkę, zarzuciłam płaszcz... dopadłam do drzwi... no i... przybiegłam tutaj... — Czesław zaczął się śmiać. — To wszystko? — zapytał. — Tak — patrzyła na niego ze zdziwieniem. — Dziecko i w dodatku beksa! Kto widział z takiego powodu płakać? — Gonili mnie... — szepęta cicho, jakby usprawiedliwiała swoje przerażenie. — Ale nie dogonili — śmiał się coraz serdeczniej. Dziewczyna podniosła wzrok na Czesława, uparcie patrzyła mu

WOCY, WRESZCIE — PO RAZ PIERWSZY, ODKĄD DO NIEGO PRZYSZŁA — PO PRZEZ ŁZY, UŚMIECHĘŁA SIĘ.

— I co teraz będzie? — zapytał. — Te draby wszystko pani wyniosą z pokoju... — Za żadne skarby ja tam nie wrócę — przestraszyła się... — To jasne... Zostanie pani tutaj, a ja ubiorę się i zaraz do nich zejdę. — Pod wpływem leku chwyciła za rękę. — Mowy nie ma — potrząsnęła głową. — Nigdy się na to nie zgodzę! Pijani zupełnie... Mają broń... Zastrzelią pana. — A więc woli pani, aby wszystko ukradli? — Niech ukradną! — A w czym będzie jechała? — Śroczyl się Czesław. — O ile się nie myle, to oprócz płaszczki nic więcej nie mamy na sobie? — Hanka, z przestrachem popatrzyła na Czesława, a potem szczerze zaczęła się okrywać płaszczem. — Czesław spoważniał nagle. — A teraz panno Hanko do łóżka! W pokoju nie jest wprawdzie zimno, ale zazięb się można. Ja zarucę coś na siebie, zejdę do portjera i razem z nim zrobię porządek z tymi galganami. — Posłusznie podeszła do tapczanu i odrzuciła koldre. Następnie, nie odwracając się, poprosiła. — Niech pan zgasi na chwilę światło. — Oj łączniczka, łączniczka Hanka — pokiwał głową. — Jakie to jeszcze dziecko... Dobrze, już dobrze... Zaraz będzie ciemno. Proszę się położyć i czekać grzecznie, dopóki nie wrócę. — W kilka minut potem Czesław zbiegł na dół do portierni. Zaspaliśmy chłopak nie mógł w pierwszej chwili zrozumieć, o co kapitanowi chodzi. Wreszcie przetrwał oczek, sięgnął po zapasowe klucze i wzdychając, poprowadził Czesława na drugie piętro. — W pokoju Hanki paliło się światło — drzwi lekko uchylone. Skoro weszli do wewnątrz zastali tam prawdziwe pobojowisko. Walizka otwarta, wszędzie na ziemi wałaly się porozrzucane rzeczy. Bielizna, jakieś pudełka, sukienki... Na podłodze, bliżej okna, bityszwały kawalki potłuczonego szkła. — Nie ma co — zauważył Czesław sarkastycznie — ładni goście mieszkają w waszym hotelu. — Chłopak w milczeniu zgarnął leżące na ziemi fatalaszki, a następnie pakował to wszystko do walizki. — Często zdarzają się tutaj tego rodzaju napady bandyckie? — pytał Czesław poirytowanym głosem.

WOCY, WRESZCIE — PO RAZ PIERWSZY, ODKĄD DO NIEGO PRZYSZŁA — PO PRZEZ ŁZY, UŚMIECHĘŁA SIĘ.

— I co teraz będzie? — zapytał. — Te draby wszystko pani wyniosą z pokoju... — Za żadne skarby ja tam nie wrócę — przestraszyła się... — To jasne... Zostanie pani tutaj, a ja ubiorę się i zaraz do nich zejdę. — Pod wpływem leku chwyciła za rękę. — Mowy nie ma — potrząsnęła głową. — Nigdy się na to nie zgodzę! Pijani zupełnie... Mają broń... Zastrzelią pana. — A więc woli pani, aby wszystko ukradli? — Niech ukradną! — A w czym będzie jechała? — Śroczyl się Czesław. — O ile się nie myle, to oprócz płaszczki nic więcej nie mamy na sobie? — Hanka, z przestrachem popatrzyła na Czesława, a potem szczerze zaczęła się okrywać płaszczem. — Czesław spoważniał nagle. — A teraz panno Hanko do łóżka! W pokoju nie jest wprawdzie zimno, ale zazięb się można. Ja zarucę coś na siebie, zejdę do portjera i razem z nim zrobię porządek z tymi galganami. — Posłusznie podeszła do tapczanu i odrzuciła koldre. Następnie, nie odwracając się, poprosiła. — Niech pan zgasi na chwilę światło. — Oj łączniczka, łączniczka Hanka — pokiwał głową. — Jakie to jeszcze dziecko... Dobrze, już dobrze... Zaraz będzie ciemno. Proszę się położyć i czekać grzecznie, dopóki nie wrócę. — W kilka minut potem Czesław zbiegł na dół do portierni. Zaspaliśmy chłopak nie mógł w pierwszej chwili zrozumieć, o co kapitanowi chodzi. Wreszcie przetrwał oczek, sięgnął po zapasowe klucze i wzdychając, poprowadził Czesława na drugie piętro. — W pokoju Hanki paliło się światło — drzwi lekko uchylone. Skoro weszli do wewnątrz zastali tam prawdziwe pobojowisko. Walizka otwarta, wszędzie na ziemi wałaly się porozrzucane rzeczy. Bielizna, jakieś pudełka, sukienki... Na podłodze, bliżej okna, bityszwały kawalki potłuczonego szkła. — Nie ma co — zauważył Czesław sarkastycznie — ładni goście mieszkają w waszym hotelu. — Chłopak w milczeniu zgarnął leżące na ziemi fatalaszki, a następnie pakował to wszystko do walizki. — Często zdarzają się tutaj tego rodzaju napady bandyckie? — pytał Czesław poirytowanym głosem.

WOCY, WRESZCIE — PO RAZ PIERWSZY, ODKĄD DO NIEGO PRZYSZŁA — PO PRZEZ ŁZY, UŚMIECHĘŁA SIĘ.

— I co teraz będzie? — zapytał. — Te draby wszystko pani wyniosą z pokoju... — Za żadne skarby ja tam nie wrócę — przestraszyła się... — To jasne... Zostanie pani tutaj, a ja ubiorę się i zaraz do nich zejdę. — Pod wpływem leku chwyciła za rękę. — Mowy nie ma — potrząsnęła głową. — Nigdy się na to nie zgodzę! Pijani zupełnie... Mają broń... Zastrzelią pana. — A więc woli pani, aby wszystko ukradli? — Niech ukradną! — A w czym będzie jechała? — Śroczyl się Czesław. — O ile się nie myle, to oprócz płaszczki nic więcej nie mamy na sobie? — Hanka, z przestrachem popatrzyła na Czesława, a potem szczerze zaczęła się okrywać płaszczem. — Czesław spoważniał nagle. — A teraz panno Hanko do łóżka! W pokoju nie jest wprawdzie zimno, ale zazięb się można. Ja zarucę coś na siebie, zejdę do portjera i razem z nim zrobię porządek z tymi galganami. — Posłusznie podeszła do tapczanu i odrzuciła koldre. Następnie, nie odwracając się, poprosiła. — Niech pan zgasi na chwilę światło. — Oj łączniczka, łączniczka Hanka — pokiwał głową. — Jakie to jeszcze dziecko... Dobrze, już dobrze... Zaraz będzie ciemno. Proszę się położyć i czekać grzecznie, dopóki nie wrócę. — W kilka minut potem Czesław zbiegł na dół do portierni. Zaspaliśmy chłopak nie mógł w pierwszej chwili zrozumieć, o co kapitanowi chodzi. Wreszcie przetrwał oczek, sięgnął po zapasowe klucze i wzdychając, poprowadził Czesława na drugie piętro. — W pokoju Hanki paliło się światło — drzwi lekko uchylone. Skoro weszli do wewnątrz zastali tam prawdziwe pobojowisko. Walizka otwarta, wszędzie na ziemi wałaly się porozrzucane rzeczy. Bielizna, jakieś pudełka, sukienki... Na podłodze, bliżej okna, bityszwały kawalki potłuczonego szkła. — Nie ma co — zauważył Czesław sarkastycznie — ładni goście mieszkają w waszym hotelu. — Chłopak w milczeniu zgarnął leżące na ziemi fatalaszki, a następnie pakował to wszystko do walizki. — Często zdarzają się tutaj tego rodzaju napady bandyckie? — pytał Czesław poirytowanym głosem.

(Dalszy ciąg nastąpi)



Bogactwo czy władza?

Domy po 3. tys. franków!

Właściciele domów w Anglii zobowiązani są pobierać homone przed wojenne, płacić wysokie podatki i utrzymywać domy w dobrym stanie. Doprowadziło to do tego, że często muszą dopłacać do własnego domu, by sprostać wydatkom. Starają się przeto pozbyć domu ze wszelką ceną.

Prezes właścicieli nieruchomości oświadczył na zebraniu, iż sprzedał kilkanaście domów z zębami za cenę dwu lub trzech funtów (2-3 tys. fr.). Nowi właściciele nie mają żadnych do powiedzenia, nie placą podatków i nie odnawiają domów, co znowu zmusza gminy miejskie bądź do przejęcia ich lub też dopuszczenia do tego, iż w końcu się zawalą.

Właściciele szkoccy upadli na inny dowcipny pomysł. Kilku z nich tworzy stowarzyszenie o ograniczonej odpowiedzialności z kapitałem zakładowym 100 funtów szterlingów. Stowarzyszenia te zgodnie z wymogami prawa odpowiadają tylko do wysokości kapitału zakładowego za swe zobowiązania i właściciele tym samym unikają ponoszenia wszelkich ciężarów związanych z posiadaniem domu.

Od 1946 roku 83 domy zostały pozostawione w ten sposób na lasce losu. 63 są jeszcze zamieszkałe, lecz nikt nie ściga komornego.

We Francji inaczej! Tutaj ruderę przynosią zyski właścicielom, który nawet do głowy nie przychodzi myśl, że dom można odnowić.

HAJOT

Młody regent Kaszmiru ma trudny orzech do zgryzienia. Musi się bowiem zdecydować: czy pragnie zostać władcą tego egzotycznego kraju czy też zrezygnować z fortuny swego ojca. Ojciec jego rządził autokratycznie i zmuszono go do opuszczenia kraju podobnie jak Fakra. Wszelkimi premiami powołał na regenta młodego, bo 20-letniego następcę tronu, który odjął, o ile tak można powiedzieć, „rządził” krajem.

Tymczasem wybrano pewnego rodzaju parlament i uchwalono nową konstytucję. W myśl tej konstytucji głową państwa jest wybierany na 5 lat prezydent. Regenta wybrano więc pierwszym prezydentem, za co otrzymywać będzie 12 tysięcy dolarów rocznie. Ojciec regenta należy do średniozamożnych maharadzów i obecnie mieszka w Indiach, płacił dotychczas swemu synowi i regentowi 63.000 dolarów rocznie. Dowiedział się jednak że pragnie on tak łatwo zrezygnować z tronu, by zostać marnym prezydentem zagrożił mu, że netylko nie mu

nie będzie płacił lecz wogóle go wydziedziczy.

Młody regent, który studiuje na jednym uniwersytecie kaszmirskim w Jammu, podchodzi do sprawy, ze stoickim spokojem i twierdzi, że świat dzisiejszy i jego sprawy wymagają pewnego rodzaju filozoficznego podejścia. Zaczynając się w Platonie znalazł tam bowiem myśl, że tak długo nie stworzy się idealnego państwa dopóki królowie nie będą

filozofami lub filozofie królami. Młody regent-filozof twierdzi ponadto, że wcale nie jest łatwą rzeczą być w dzisiejszych czasach królem.

Filozofia filozofia ale bogactwo także ma swój urok, to też przyjaciele regenta twierdzą, że mimo wszystko w końcu zmieni on zapewne swoje filozoficzne stanowisko pod wpływem konieczności życiowych.

ZE ŚWIATA MEDYCYNY

Czy woda rzeczna roznosi paraliż dziecięcy?

Zarazek przesykalny paraliżu dziecięcego jest bardziej rozpowszechniony niż się wydaje. Wedle dzisiejszego stanu wiedzy lekarskiej, „wirus” choroby Heina Medina, podobnie jak zarazek odrzy paraża każdego niemal człowieka. O ile jednak w jednym przypadku wywołuje, rzadkie choroby, ale bardzo trudne do leczenia formy paraliżu (poliomyelie maladię) o tyle w innych tysiąc razy częściej czyni odpornym organizm na tę chorobę.

Choroba rozpowszechnia się prawdopodobnie na drodze infekcji pokarmowych. Zarazek spotykamy w wodzie bieżącej i kanałach ściekowych. Epidemie pojawiają się późnym latem i wczesną jesienią, podobnie jak epidemie duru brzuszego i innych chorób przewodu pokarmowego. Badania laboratoryjne wykryły obecność zarazka w odchodach chorujących i ozdrowieńców, a także ludzi zdrowych z bliższego i dalszego otoczenia chorego. Zarazki znajdują się w odchodach szereg miesięcy po wygaśnięciu epidemii. Ostatnio epidemiolodzy paryscy podali jak rozpowszechnia się epidemia w stolicy Francji i w jej okolicy.

Naogół utrzymywał się pogląd, że źródłem zakażenia jest woda rzeczna, która aczkolwiek przechodzi przez filtry, zawiera nieznaczne ilości zarazków, paraliżu dziecięcego. Dla ich zabicia trzeba by ta-

kich ilości chloru, że wody nie można używać. Prawdopodobnie do zakażenia dochodzi przede wszystkim na drodze osobistych kontaktów z chorym lub jego otoczeniem w okresie wyłączenia się choroby (t.j. na kilka tygodni przed jej pojawieniem się), lub — co prawdopodobnie jest — po przez surowki jaryznowe, pochodzące z gleby nawożone ludzkimi odchodami. Za takim sposobem szerzenia się choroby zdają się przemawiać spostrzeżenia z okresu okupacji niemieckiej we Francji. W tym okresie dla wyrownania niedoboru kalorycznego, ludność francuska odżywała się głównie jaryznanami (sałata). Czytelnicy, którzy przed wojną przebywali w Warszawie, pamiętają poważną epidemię tej stosunkowo rzadko u nas pojawiającej się choroby w okolicach Świdra, Józefowa i Otwocka. Prawdopodobnie chodziło tu o takie właśnie zakażenia.

Uczni stwierdzają, że nieduża ilość zarazka w wodzie może spełnić rolę dobroczynną, gdyż w ten sposób dochodzi prawdopodobnie do masowych mimowolnych szczepień przeciw chorobie. Aczkolwiek tak wywołana odporność trwa kilka zaledwie tygodni, wystarczy, by zabezpieczyć ludność przed epidemią.

Dr El.



Lille zwycięża -- Reims przegrywa

Szósta niedziela rozgrywek piłkarskich o mistrzostwo Francji przyniosła jedną z największych niespodzianek: przegrana dotychczasowego lidera, niepokonanej drużyny — Reims. Drużyna szampańska przegrała w Sete 1-2. Trzeba przyznać, że do zwycięstwa drużyny południowej przyczyniła się w dużej mierze publiczność, która zebrała się na stadionie w rekordowej ilości blisko 11 tysięcy ludzi. Dopingowanie przez widzów było tak silne, że wzniesiono w drużynie Sete entuzjazm, na który nie pomogła najlepsza technika Reims. Drużyna szampańska grała dobrze przede wszystkim w pierwszej połowie, później można było wyzwać zmęczenie spowodowane graniem trzech meczów w ostatnim tygodniu. O wiele słabiej niż zwykle grał atak, w którym jedynie Kopaczewski (najlepszy) oraz Głowacki grali dobrze. Obrona również trochę zawodnia. Zwycięska bramka dla Sete padła na 10 sekund przed zakończeniem meczu.

Naturalnie z przegranej dotychczasowego lidera skorzystała (jeżeli można się tak wyrazić) jedenaściana Lille, która odniosła sensacyjną zwycięstwo z wicemistrzem Francji — Bordeaux 5-1. W ten sposób Lille nie tylko zmazało zeszłoroczną lekkość, ale udowodniło, że naprawdę należy do najlepszych drużyn francuskich, mimo że nie weszły się z tą opinią zgadzają. Ciekawym momentem tego meczu było, że jeszcze na 10 minut przed końcem gry obie drużyny miały po jednej bramce i Lille swym zwycięstwem przypieczętowało dopiero w ostatnich minutach. Niemniej ciekawe jest również, że Biegański, który grał na pomocy i który zresztą doskonale spełniał swoje zadanie, strzelił jedną z decydujących bramek i gorzej natomiast powiodło się jego koleżce z Bordeaux Błaszczykowi, która zdobyła bramkę.

14-LETNIA MATKA DOMAGA SIĘ ROZWODU

Edyta Maubevers, zamieszkała w Vaverly (Ohio) i licząca zaledwie 14 lat, matka 14-letniego chłopca, wniosła o rozwód z 21-letnim mężem, którego poślubiła dwa lata temu. Krok swój uzasadnia tym, iż mąż jej, kierowca taksówki, nie dba o nią zupełnie, nie daje jej pieniędzy na utrzymanie domu i dziecka i jest wobec niej okrutny.

Wypadek Walasiewiczówny

Stanisława Walasiewiczówna ma obecnie 41 lat, mieszka w Kalifornii i dobrze jej się powodzi. Chciała jechać do Helsinek z reprezentacją USA, ale na to nie pozwoliły przepisy, ponieważ zanim została obywatelką amerykańską, zdobywała

laury olimpijskie jako obywatelka polska.

Ostatnio jedna z agencji amerykańskich podała wiadomość, że Walasiewiczówna stanęła przed sądem pod zarzutem kradzieży w sklepie. Z tego znów warszawska „Trybuna Ludu” robi wielką sprawę: oto taki jest los gwiazd sportowych w kapitalistycznej Ameryce! Biedna Stella Walsh stanęła wobec wyboru: głód lub kryminal. No i wybrała kryminal.

W rzeczywistości wspomniana agencja nie mówi w tym doniesieniu z 7 września ani w żadnym późniejszym o wyroku, czyli należy przypuszczać, — wyrok był uwalniający. Uwalniający nie tyle ze względu na głód Walasiewiczówny, ile albo dlatego, że oskarżenie było niesuszne, albo też że zaszedł tu bardzo częsty właśnie w bogatej Ameryce wypadek sklepowej kłoptomanii. Ostatecznie bowiem oskarżono Walasiewiczównę o włożenie do torby nie złotego zegarka (choć i to się zdarza u najbogatszych kłoptomanek), lecz... pół funta masła, paczki sera i paru suszonych śliwek.

SKARB W GARNKU GLINIANYM

Kilku robotników zajętych było kopaniem fundamentów pod przyszły budynek we wsi szwajcarskiej w pobliżu granicy francuskiej. Matej Ludwik, trzynastoletni syn właściciela gruntu przyglądając się pracom zauważył, iż oskarżonego z robotników trafił na jakieś gliniane naczynie, z którego posypały się jakieś szare monety. Pobięgi więc do ojca zawiadamiając go o niezwykłym odkryciu. Ojciec dosko sceptycznie usposobiony przszedł na miejsce i stwierdził, że zieleniaki krążki są szwero-złotyimi mo metami z 1726 i 1776 r. z wizerunkami królów Ludwika XV i Ludwika XVI. Dwie największe monety ważyły po 16 gramów a 42 mniejsze po 8 gramów każda.

WYPADKI DNIA

POCIĄG Z DZIECIAMI WPADŁ DO RZĘKI

Pociąg z dziećmi szkolnymi i robotnikami padł ofiarą strasznej katastrofy o 30 km od Seulu (Połud. Korea). W czasie, gdy pociąg znajdował się na moście, eksplodował kocioł lokomotywy. Pociąg z wykołosem i wielu pasażerów spadł z mostu do rzeki. Na pomoc pospieszyli żołnierze wojsk angielskich. Wydobyto zwłoki 13-tu osób, paręset jest rannych. Umieszczono je w szpitalu wioskim w Jongdono.

Coynea de Benitez. Wskutek silnych deszczów wieś została zalana i zginęło 30 osób. Szkody materialne wyniosły 3 miliony pesetów.

NIEZWYKŁA PRÓBA HOTELARZY

Hotelarze na Formozie zwrócili się z prośbą do ewentualnych samobójców, by nie odbierali sobie życia w hotelach, ponieważ to sprawa dużego kłopotu właścicielom hoteli i służbie. Samobójstwa na Formozie zdarza się ostatnio w zastraszający sposób.

NIESPODZIEWANA CORRIDA

W Arenas de San Pedro oszalały byk wyrwał się z ogrodzenia i wpadł do wioski, gdzie właśnie odbywała się jakaś uroczystość. Dotarłszy na główny plac, zwierzę zaatakowało grupę mężczyzn siedzących na du-

giej poręczy. Publiczność w panicznym strachu schroniła się na trybunie, która pod nadziernym cieżarem załamała się. 5 osób odniosło ciężkie rany, wiele innych zaś leższe obrażenia. Byka w końcu schwytano i oddano rzeźnikowi.

ZDERZENIE POCIĄGU Z TRAMWAJEM

Na linii Walencja-Liria (w Hiszpanii), w miejscowości Niau de Mislat na przejeździe kolejowym, pociąg wpadł na wóz tramwajowy, rozbijając go doszczętnie. Pięć osób zostało zabitych, 27 poważnie rannych. Przejazd był zamknięty łańcuchem, lecz motorniczki tramwaju z powodu zmroku nie zauważyły go i przerwały szyn, wjechał na przejazd.

PODWODNY FOTOGRAF UTONAŁ

Turysta niemiecki, 35-letni Hans Ludwig, utonął w jeziorze Agajskim. Ludwig udał się nad jezioro celem robenia zdjęć podwodnych. W czasie ich dokonywania wpadł w wir i poszedł na dno.

SERVICE BUREAU FOR NEW CANADIANS

506, Huron Street. Tel.: K1. 1465 TORONTO — CANADA

J. SOBIENIAK zawiadania o otwarciu

BIURA PORAD DLA NOWO-PRZYBYŁYCH w sprawach:

otrzymania pracy, mieszkan, obywatelstwa kanadyjskiego, paszportów, sprowadzenia krewnych i znajomych, wyrobienia dokumentów w kraju, przesyłania pieniędzy z zagranicy, ubezpieczeń od chorób i wypadków, oraz tłumaczeń w językach: angielskim, francuskim i niemieckim. (54)

DRÓBNE OGŁOSZENIA

Poszukuje Edwarda, Ireny i Bronisławy SOKOŁOWSKICH, dzieci Franciszka i Anastazji, w 1932 r. znajdowali się w Chicago. Ostatni list pisany na adres: Franciszka Sokolowska, Słupca, ul. Tylna Nr 17 (Polska). Poszukuje Stanisław Sokolowski. Wiadomości kierować pod: „Sokolowski” do Administracji pisma (68)

PRENUMERATA WE FRANCJI i Mies. 280 fr., kwart. 840 fr., półroc. 1.680 fr. Prenumeratory zagraniczy, płacony we Francji we frankach francuskich — wplaoaja dodatkowo na koszty przesyłki kwote 168 fr. miesięcznie.

CENNIK OGŁOSZEN. — Cena ogłoszenia w dziale ogłoszeń wynosi — 500 fr. za 1 cm. szerokości 1-go lamu. — Za ogłoszenie powtarzane bez zmian trzykrotnie — 20 proc. zniżki. — Za ogłoszenie powtarzane co najmniej 6-ciokrotnie — 50 proc. zniżki. — Ogłoszenia drobne — 150 fr. od wiersza. ZA TREC OGŁOSZEN REDAKCJA NIE ODPOWIADA

Przedstawicielstwa «Słowa Polskiego»

POLNOĆNA FRANCJA: Dep. Nord i Pa-de-Calais — T. Golab, 52, rue Saint-Andre, Lille (Nord) — AUSTRIA: K. F. Knap, Salzburg, Maglar, Wobnieding Werkstr. 13/17 Prenumerata: mies. 30 S., kwart. 65 S., półroc. 160 S. — BELGIA: Okręg Limburg — H. Lapezynski, 46, kiersstraat, Vucht-Che. Limburg Okręg Liège — K. Windarczyk, 22, rue des Amuriers, Liège. Prenumerata: mies. 55 fr. belg., kwart. 165 fr. belg., półroc. 330 fr. belg. Egz. 225 fr. belg. — Holandia i B. Galas, Schorsmolestraat 9, Breda. Prenumerata i mies. 3 guld. — 15 guld. półroc. 15 guld. Egz. 15 centów. — KANADA: Dr. S. Sango-wicz, 1273, Av. Bernard, Apt. 1, Montreal, Que. Prenumerata i mies. 1,55 dol. kwart. 3,50 dol. półroc. 6,50 dol. — NIEMCY: Cz. Trznowski, (23) Quakenbruck, Schiphorst 2, Poschekkontu Hannover 723-24. Prenumerata i mies. 4 DM. kwart. 11 DM. — SZWAJCARIA: E. Chylewska, Rudenzweg 6, Zurich 9/66. Prenumerata: mies. 4 fr. szw., kwart. 11 fr. szw. półroc. 20 fr. szw. Egz. 0,30 fr. szw. — Szwecja, NORWEGIA DANIA i B. Karpowicz, Angstratan 6, Lund. Prenumerata: mies. 5 kr., kwart. 14 kr., półroc. 27 kr. — W. BRITANIA I IRLANDIA: Dr. M. Trusz, 150, Earls Court Rd., London S. W. 5. Prenumerata i mies. 8/4 kwart. 1 L. 5. 6. Egz. 3 d. Pod tymi adresami prosimy zwracać się w sprawie prenumeraty, kolportażu i ogłoszeń.

Współczesna młodzież

Ankieta, przeprowadzona w Ameryce wśród chłopców 6—12 letnich, wykazała, że trzy zawody posiadają najwyższą popularność w „marzeniach na przyszłość”: pi lota stratosferycznego, wysoko opłacanego gwiazdora w baseballu i uczonoego atomowego. Tylko 3 procent chłopców chce być przy dentem, a takie profesje, jak strażak ogniowy, kierowca lokomotywy lub kapitan nie znalazły żadnego amatora.

Kluczowe znaczenie Portu Artura

Przedłużenie okupacji Portu Artura przez Rosję „na prośbę rządu chińskiego” ma za sobą starą historię.

W roku 1898 Rosja wymogła na słabym rządzie chińskim koncesję na budowę kolei mandżurskiej i wydzierżawiła na lat 15 Port Artura, mający kluczowe znaczenie dla Dalekiego Wschodu. Przegrana wojna z Japonią w r. 1905 przekreśliła dalsze plany. W r. 1931 Japonia zdobyła



Mandżuria i w 3 lata później

przekształciła ją na swe państwo satelickie. W umowie jafiańskiej Rosji przyrzeczono ponowną kontrolę nad koleją i portem z obowiązkiem opróżnienia Mandżurii i zwrócenia jej Czang Kai Szekowi. Po kapitulacji Japonii Rosja opuściła Mandżurię ogółowiczy ją doszczętnie, i zwróciła Mao Tse tungowi, który z tej prowincji do końca podboju całych Chin. Ale kolej i port pozostały w rękach rosyjskich.

Zabójczy artykuł monopolowy

W Tunisie wydano zakaz uprawy omdiany konopi z których sporządzano dodatek do tytoniu pod nazwą „takruri”, sprzedawany we wszystkich sklepach tytoniowych. Okazało się bowiem, że działanie „takruri” jest wprawdzie mniej ostre, niż konopie indyjskich (haszysz), ale dostatecznie zabójcze dla palaczy.

Wysokie piece stały się niepotrzebne

W Kanadzie przestawia się zakłady metalurgiczne na nową metodę, dzięki której wysokie piece do wytapiania metali z rud stały się zbędne.

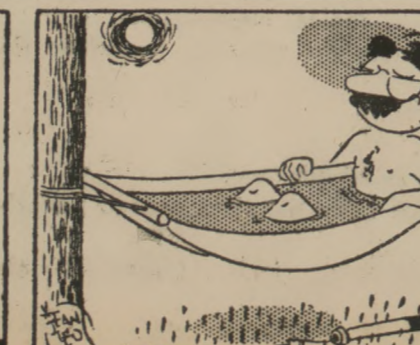
100-procentowy pogrobowiec

Angielskie czasopismo lekarskie „The Lancet” donosi o rzadkim wypadku w dziejach medycyny.

W szpitalu w Bournemouth zmarła pewna kobieta na udar serca. Już po śmierci dokonano operacji, wydobywając niedonożony płód, bez oznak życia. Jednak dzięki usilnym zabiegom udało się dziecku przywrócić do życia. Dziś liczy ono 3 i pół miesiąca i waży prawie 5 kg.

Składany helikopter

W obecności ameryk. sekretarza armii Pace wypróbowano jednoosobowy helikopter, który można łatwo złożyć i umieścić w skrzyni o wymiarach 1,4 na 4 metry. Jest to najmniejszy i najlżejszy samolot armii amerykańskiej.



PAN FIOLEK SZUKA SZCZĘŚCIA
POTRZEBA MATKI WYNALAZKÓW
Travail execute par des ouvriers syndiqués

Gerant Directeur: Mr F-J Chotard
IMPRIMERIE J. E. P.
Copyright by Opera Mandi